

opusdei.org

Z życia św. Josemaríi Escrivy

Z życia św. Josemaríi Escrivy

12-03-2006

Barbastro jest miastem należącym do prowincji Huesca w Hiszpanii. Tam, o dziesiątej w nocy 9 lutego 1902 roku, w domu z oknami wychodzącymi na rynek, mieszczącym się przy calle Mayor, urodził się Josemaría Escrivá de Balaguer. Cztery dni później, maleństwo zostało ochrzczone w katedrze.

Josemaría był zwyczajnym dzieckiem wesołym, psotnym i zabawnym, ale w wieku dwóch lat, zaczął mieć wysokie gorączki. Po wielu próbach wyleczenia chłopca lekarz z Barbastro powiedział jego rodzicom:

- Tej nocy nie przeżyje.

Następnego dnia rano, lekarz pojawił się znowu.

- O której godzinie dziecko zmarło? - zapytał

- Nie tylko nie zmarło, doktorze, ale i całkowicie wyzdrowiało - odpowiedział don José, ojciec Josemaríi.

On i doña Dolores, matka chłopca, złożyli Bogu obietnicę, że gdy tylko wyzdrowieje, pójdą pomodlić się przed Panną z Torreciudad. Figurka, znajdowała się w pustelni zbudowanej w pobliskich górach. Gdy tylko chłopiec wyzdrowiał,

wybrali się w podróż aby
podziękować Maryi Pannie. Można
się było tam dostać jedynie wąskimi
ścieżkami poprzez niebezpieczne,
stromie skały, ale spełnili obietnicę.
Don José szedł pieszo a doña Dolores,
z dzieckiem na rękach, jechała
konno.

Josemaría miał starszą siostrę,
Carmen, która urodziła się dwa lata
przed nim. Doña Dolores, matka,
zajmowała się prowadzeniem domu,
a pan José pracował w sklepie z
materiałami i czekoladą.

Przed pierwszą Komunią Św.
Josemaría wyspowiadał się u
księdza, do którego zaprowadziła go
jego mama. Pobożny ksiądz
przygotował chłopca do przyjęcia po
raz pierwszy Jezusa i nauczył
modlitwy, którą całe życie pamiętał.
Brzmiała ona tak: Pragnę cię sprzyjać
Panie z tą samą czystością, pokorą i
pobożnością z jaką przyjęła cię

Twoja najświętsza Matka z duchem i żarliwością świętych. Był to dla Josemaríi, bardzo radosny dzień.

Krótko po Josemarii przyszły na świat trzy siostrzyczki: Chon w 1905, Lolita w 1907 i Rosario w 1909.

Niestety, Rosario umarła mając dziewięć miesięcy. Później odeszła Lolita a wkrótce po niej Chon.

Josemaría miał 11 lat i było mu tak smutno, że powiedział swojej matce:

- W przyszłym roku kolej na mnie.

- Synu mój - odpowiedziała - dla czegoś wielkiego Maryja pozostawiła cię na świecie, bo byłeś bardziej martwy niż żywy.

Przypomniała mu jak Maryja Panna go uzdrowiła gdy był jeszcze bardzo mały. -Nie martw się- powiedziała z pewnością w głosie- ofiarowałam cię Maryi i ona ma ciebie w swojej opiece.

W tym czasie interesy jego Ojca nie szły najlepiej i musieli przeprowadzić się do Logroño, gdzie don Jose znalazł pracę.

Pewnego zimowego dnia, piętnastoletni Josemaría, wstał dosyć wcześnie. Ulice były pokryte dywanem śniegu. Idąc dostrzegł ślady: należały do zakonnika, który szedł boso. Czynił tak żeby ofiarować Bogu umartwienie i naśladować Jezusa, który niósł za nas krzyż. Zaskoczony Josemaría pomyślał:

- Jeśli inni, aż tak umartwiają się z miłości do Boga, czy ja nie będę w stanie niczego mu ofiarować?

Odtąd, zaczął codziennie chodzić na Mszę, i częściej się spowiadać. Czuł, że Bóg o coś go prosi, ale jeszcze nie wiedział o co. Dlatego, aby być bardziej wolnym w służbie Bogu i innym, postanowił zostać księdzem:

- Chcę zostać księdzem, powiedział swojemu ojcu.

Z oczu don José popłynęły łzy. Myślał że jego syn zostanie architektem lub prawnikiem. To był jedyny raz kiedy Josemaría widział go płaczącego. Płakał ze szczęścia, bo choć był dobrym chrześcijaninem wiedział że, bycie kapłanem wymaga wielkiego poświęcenia.

Przygotowując się do kapłaństwa, Josemaría spędził dwa lata w seminarium w Logroño a następnie wyjechał do Saragossy. Wkrótce zmarł w Logroño jego ojciec. Z sercem ogarniętym bólem uczestniczył w pogrzebie. Pocieszał najbliższych i obiecał, że się nimi zaopiekuje.

28 marca 1925 roku, otrzymał święcenia kapłańskie w kościele Św. Karola w Saragossie. Odprawiał po raz pierwszy mszę świętą za duszę

swojego ojca, w kaplicy Maryi Panny z Pilar.

Nieco później, wyjechał do Madrytu, gdzie przez większość czasu opiekował się chorymi i prowadził katechezy dla chłopców i dziewcząt z najbiedniejszych dzielnic miasta.

Na początku października 1928 roku, don Josemaría postanowił poświęcić dni na rozmowę z Bogiem. Chcąc uniknąć dodatkowych rozproszeń wybrał się do domu Ojców Paulinów. Zakonnicy mieszkali w centrum Madrytu, przy Bazylice Cudownego Medalika. Tam modlił się i prosił Boga aby pomógł mu być dobrym księdzem i wypełnić jego wolę.

W tym czasie, 2 października 1928 roku, gdy czytał w odosobnieniu notatki sporządzone podczas modlitwy, Bóg pozwolił mu zobaczyć Opus Dei. Poprosił go by pamiętał o wszystkich chrześcijanach, którzy powinni być świętymi, niezależnie od

wykonywanego zawodu. Nie tylko księża mają trafić się do nieba, ale i lekarze, sportowcy, majstrowie, gospodynie domowe, studenci, rolnicy, krawcy, astronauta etc. Wielu zapomniało o tym, że Bóg oczekuje na nich w Niebie i na ziemi.

Założyciel Opus Dei zaczął modlić się bardziej intensywnie, ofiarowywać więcej umartwień, a także szukać osób, które mogłyby zrozumieć i przyjąć powołanie do Opus Dei, zwyczajnych ludzi, którzy pomogliby mu przekazywać innym wiadomość, którą otrzymał od Boga.

Jednym z pierwszych w naśladowaniu Josemaríi był Izydor Zorzano. Poznali się jako mali chłopcy, w Logroño. Teraz Izydor był inżynierem, a Josemaría księdzem. Po długim czasie nie widywania się, Izydor szukał Josemaríi bo przeczuwał, że Bóg o coś go prosi i że, jego przyjaciel z dzieciństwa

mógłby mu powiedzieć co to takiego. Spotkali się przypadkiem, porozmawiali i Izydor wstąpił do Dzieła. Tak bywa gdy się jest powołanym do Opus Dei.

Josemaría prosił o modlitwę i umartwienia chorych, których odwiedzał. Tak było w przypadku Maríi Ignacii Garcíi Escobar ze Szpitala Królewskiego. Ciężko chora na gruźlicę, mimo ogromnego bólu, nie skarżyła się. Ona również poprosiła o przyjęcie do Opus Dei i żyła jak święta aż do swojej śmierci.

Już wówczas, miał wielu młodych przyjaciół, których prosił o pomoc w odwiedzaniu chorych przebywających w szpitalach. Wśród nich był Luis Gordon, który także wstąpił do Dzieła. Pewnego razu, Josemaría rozmawiając z jednym gruźlikiem, powiedział do niego:

- Luis, możesz umyć ten nocnik?

Gdy zobaczył, że naczynie jest pełne nieczystości i plwocin, na chwilę pojawiło się na jego twarzy obrzydzenie; ale bez słowa, poszedł. Don Josemaría widział, jak porządnie myjąc naczynie mówił do Jezusa z zadowoleniem.

- Jezu, obym nic nie dał po sobie poznać!

Don Josemaría bardzo się ucieszył, że Luis zrobił coś dla innych choć bardzo go to kosztowało.

W pierwszych latach pobytu w Madrycie, Josemaría był kapelanem w Patronacie Św. Izabeli, gdzie siostry zakonne prowadziły katechezy i opiekowały się chorymi.

Całe dni don Josemaría spędzał w konfesjonale, gdzie spowiadał tych, którzy przychodzili prosić Boga o przebaczenie za swoje grzechy. Wcześniej rano w kościele, zdarzało mu się słyszeć dziwny hałas. Przez

dłuższy czas nie wiedział, co to takiego, bo z konfesjonału nie było widać drzwi. Któregoś dnia, gdy tylko usłyszał znajomy odgłos, szybko wyszedł z rozmównicy. Zobaczył, jak do kościoła z bańkami w rękach wchodzi mleczarz.

- Co robisz? Spytał go don Josemaría.

- Ja, Ojczy, przychodzę co rano, otwieram drzwi i pozdrawiam Pana.. Mówię mu: Jezu, to ja Jan mleczarz.

Podziwiając zażyłość jaka łączyła tego człowieka z Bogiem, mówił tego dnia do Jezusa:

- Panie, to ja ten nędzarz, który nie potrafi Cię kochać jak Jan mleczarz.

Gdy tylko mógł, zorganizował mieszkanie, w którym miały się odbywać spotkania dla studentów. W ten sposób, mógł im opowiadać o Bogu i pomagać w stawaniu się lepszymi chrześcijanami. Mieszkał

tam Ricardo, jeden z pierwszych członków Opus Dei. Na początku, poza studiowaniem i otrzymywaniem dobrych ocen, wszyscy zajmowali się pracami domowymi: Ścielili łóżka, sprząтали łazienki, zmywali naczynia i szykowali do stołu. Starali się wykonywać te prace bardzo dobrze i ofiarowywać je Bogu.

Kilka miesięcy później, Josemaría musiał wyjechać z Madrytu. Nadeszła hiszpańska wojna domowa i jako kapłan znalazł się w niebezpieczeństwie. Kiedy walki ustały, powrócił do stolicy i oglądał mieszkanie zniszczone przez bomby, będące praktycznie ruiną. Trzeba było zaczynać od nowa.

Don Josemaría i pierwsi, dzięki którym wielu innych mogło poznać Opus Dei. Architekci, inżynierowie i wykonujący inne zawody, ciężko pracowali w ciągu tygodnia. W

soboty podróżowali pociągiem do różnych miast by poznawać nowe osoby. Tłumaczyli im, że można być świętym ofiarując Bogu rzetelnie wykonywaną pracę i dobrze traktując swoich krewnych oraz przyjaciół.

Biskup Madrytu, don Leopoldo, pragnął wydać dekret o aprobacie dla Dzieła, aby wszyscy wiedzieli, że jest to instytucja bardzo kochana przez Kościół. Dwadzieścia lat później, biskupi z całego świata spotkali się w Rzymie, razem z Papieżem. Chcieli przypomnieć Chrześcijanom że jesteśmy powołani do tego aby być świętymi. Josemaría ucieszył się bardzo, bo głosił to całym latami.

Don Josemaría szybko zdał sobie sprawę, że trzeba by niektórzy z Opus Dei zostali księżmi aby służyć Kościołowi i sprawować opiekę duszpasterską nad członkami Dzieła

i ich przyjaciółmi. Jeden z nich don Álvaro, pracował wiele lat razem z założycielem i po latach gdy Josemaría zmarł i poszedł do Nieba był jego następcą na czele Opus Dei.

Jako, że Bóg chciałby Dzieło rozprzestrzeniło się po całej ziemi, W 1946 roku podróżował do Rzymu, gdzie mieszkał i mieszka Ojciec Święty. Kiedy płynął statkiem z Barcelony na morzu zerwał się tak potężny sztorm, że o mało nie utonęli.

Gdy tylko przyjechał na miejsce dołączył do kilku osób z Opus Dei, które już od jakiegoś czasu mieszkały w Rzymie, niedaleko Placu Św. Piotra. Z balkonu widać było okna pokoi Ojca Św. Poruszony tym faktem, Założyciel spędził tam całą noc modląc się za następcę Św. Piotra. Josemaría kochał go, bo zdawał sobie sprawę, że papież

reprezentuje na ziemi samego Jezusa.

Niebawem przybyli do Rzymu studenci z całego świata aby być przy Założycielu i uczyć się od niego.

Kupili większy dom. Trzeba było w nim sporo zmienić choć jak zwykle brakowało im pieniędzy. Mimo to, nie tracili radości ani nie skarżyli się. Któregoś dnia latem, podczas rozmowy przy obiedzie don Josemaría zapytał:

- Ile mamy pieniędzy?

- Parę monet, odpowiedziano.

- A więc zejdźcie kupić lody, jakoś sobie poradzimy, powiedział.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Ucieszyli się, bo mając tak mało pieniędzy, rzadko kiedy mogli jeść lody.

Po trochu marzenia urzeczywistniały się. Członkowie Opus Dei byli już na

każdym kontynencie. Aby pomóc wszystkim i móc rozmawiać z nimi o Jezusie, powstawały szkoły dla rolników, uniwersytety, szkoły, szpitale i wiele innych inicjatyw.

Przybywało osób, które od don Josemaríi uczyły się dobrze wykonywać swoją pracę i w ten sposób móc ofiarować ją Bogu. Nikt z nas, nie lubi przecież dawać w prezencie czegoś brzydkiego i wykonanego niedbale.

Nadszedł 26 czerwca 1975 roku. Po wejściu do swojego gabinetu w południe, Josemaría, miał atak serca. Krótco potem zmarł. Upadł obok wizerunku Matki Bożej z Gwadelupy, na którą zawsze patrzył z miłością, bo była Matka Boga i naszą Matką.

Odtąd, wiele osób zaczęło modlić się do Josemaríi, bo były przekonane, że już jest w niebie i prosić za jego wstawiennictwem o pomoc w drobnych lub w poważnych

sprawach. Dnia 6 października w Rzymie odbyła się jego Kanonizacja. Setki tysięcy osób śledziły bezpośrednio, i wiele więcej za pośrednictwem radia i telewizji ceremonię, której Jan Paweł II ogłosił, że Josemaría Escrivá jest świętym. W ten sposób pokazał nam, że nie jest aż tak trudno dostać się do Nieba!

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/z-zycia-sw-josemarii-escrivy/>
(26-03-2025)